Joseph Kardynał RATZINGER

ŻYCIE – FUNDAMENTALNĄ WARTOŚCIĄ I NIENARUSZALNYM PRAWEM CZŁOWIEKA

Autentycznie etyczne uznanie świętości życia i zaangażowanie się bez reszty na rzecz jego bezwzględnego poszanowania potrzebuje – jako współmiernego dla siebie horyzontu – wiary w stworzenie.

WPROWADZENIE*

Wysuwanie dziś sprawy respektu dla życia człowieka co dopiero poczętego i jeszcze nie narodzonego jako rozstrzygająco doniosłej kwestii wydać się może – wedle opinii rozpowszechnionej obecnie w kręgach konformistycznie myślących ludzi – czymś przesadnym i niestosownym, jeśli już wręcz nie drażniącym. Czyż po namiętnych dyskusjach wokół sprawy legalizacji przerywania ciąży, legalizacji, którą w końcu przeprowadzono na przestrzeni ostatnich piętnastu lat we wszystkich niemal krajach Zachodu, nie należałoby uznać tego problemu za sprawę definitywnie rozwiązaną i tak oszczędzić sobie rozniecania na nowo wygasłych już sporów ideologicznych? Dlaczegóż by nie pogodzić się z poniesioną w tej walce porażką i nie zużytkować energii dla takich inicjatyw, które mogą jeszcze liczyć na rezonans społecznego konsensu? Patrząc na sprawę powierzchownie można zresztą uważać, że fakt zalegalizowania aborcji niewiele zmienił w naszym prywatnym życiu i w życiu naszych społeczeństw. Wszystko w samej rzeczy zdaje się biec dalej dokładnie tym samym co dotąd torem. Przecież każdy może kierować się nadal swym własnym sumieniem: nikt nie jest zmuszany ustawą do przerywania ciąży, kto jej przerwać nie chce. Kto zaś to czyni z aprobatą prawa, uczyniłby to najprawdopodobniej – powiada się – także wbrew jego zakazowi. A tak wszystko dokonuje się spokojnie w sali operacyjnej, która przynajmniej gwarantuje odpowiednie warunki dla względnie bezpiecznego przeprowadzenia zabiegu. Płód, który nigdy nie ujrzy światła dziennego, jak gdyby w ogóle nie zaistniał. Czyż go ktoś zauważa? Dlaczego więc raz jeszcze podnosić publiczny głos w sprawie tego dramatu? Czyż nie lepiej zostawić go w grobie milczenia sumień jego protagonistów?

W Księdze Genezis znajduje się wstrząsająco wymowna karta dotycząca naszego problemu. Chodzi tam o błogosławieństwo, jakiego Pan Bóg udzie-

---

* Tekst ten został wygłoszony w Rzymie 18 XII 1987 r., podczas sesji *Prawo do życia a Europa*, a następnie opublikowany w języku włoskim. Tytuł oraz śródtytuły pochodzą od Redakcji.

la po potopie Noemu i jego synom, poprzez które utwierdza na zawsze te prawa, jakie po grzechu jedynie jeszcze mogą gwarantować rodzajowi ludzkiemu przetrwanie. Stworzenie, które wyszło z rąk Boga jako absolutnie doskonałe, uwikłało się wskutek upadku pierwszych rodziców w bezład i rozkład. Gwałt i nie kończące się zabójstwa wzajemne rozprzestrzeniły się w świecie, naruszając pokój życia społecznego opartego na sprawiedliwości. Otóż Bóg, w wyniku wielkiego oczyszczenia, jakim był potop, wycofuje swe zagniewanie, okazuje światu na nowo swe miłosierdzie, wskazując mu – w perspektywie przyszłego zbawienia – nienaruszalne dla jego przetrwania normy: „Upomnę się o waszą krew przez wzgląd na wasze życie – upomnę się o nią u każdego jestestwa. Upomnę się też u człowieka o życie człowieka i u każdego – o życie brata. [Jeśli] kto przeleje krew ludzką, przez ludzi będzie przelana krew jego, bo człowiek został stworzony na obraz Boga" (Rdz 9, 5-6).

Tymi słowy Bóg objawia swe roszczenie względem życia człowieka jako szczególnej swojej własności: włącza je wprost w obręb swej bezpośredniej ochrony. Czyni je rzeczą „świętą". Przelana krew człowieka woła dlatego wprost do Niego (por. Rdz 4, 10), bo na Jego obraz i podobieństwo człowiek zostaje obdarzony życiem. Stąd też władza społeczeństwa i w społeczeństwie zostaje przez Niego ustanowiona dokładnie w tym celu, aby zagwarantować respekt dla tego fundamentalnego prawa na wypadek zagrożenia go ze strony złego serca ludzkiego.

Uznanie sakralności życia ludzkiego i jego bezwyjątkowej nienaruszalności nie jest zatem jakimś małym tylko problemem czy też kwestią, którą można by uznać za względnie tylko ważną wobec faktu pluralizmu opinii w tym względzie, charakteryzującego współczesne nasze społeczeństwa. Tekst Księgi Genezis w dwojakim sensie ukierunkowuje tu nasze rozważania, co zresztą doskonale koresponduje z podwójnym wymiarem pytań, jakie sobie postawiliśmy na samym wstępie:

1. Nie ma „małych zabójstw": respekt dla każdego z poszczególna życia ludzkiego jest nieodzownym warunkiem możliwości życia społecznego godnego tej nazwy;

2. Człowiek tracąc w swym sumieniu poczucie respektu dla życia jako rzeczy świętej popada nieuchronnie w stan zagubienia własnej tożsamości.

1. CZY SIŁA JEST RACJĄ PRAWA?

We współczesnych społeczeństwach pluralistycznych, w których współistnieją różnorakie orientacje religijne, kulturowe i ideologiczne, staje się coraz trudniejsze określenie zespołu zgodnie przez wszystkich podzielanych wartości etycznych, mogących stanowić wystarczające oparcie dla samej demokracji jako takiej. Z drugiej jednak strony pogłębia się coraz bardziej przeświadczenie o niemożliwości zrezygnowania z jakiegoś minimum wartoś-

ci moralnych uznanych i sankcjonowanych w życiu społecznym. Kiedy jednak próbuje się je wyznaczyć jako wypadkową gry konsensu, który wartości te winny uzyskać w wymiarze społecznym, wówczas treściowa ich zawartość (konsystencja) zanika coraz bardziej. I tak w końcu jedyną nie dyskutowaną i bezdyskusyjną wartością, jaka jeszcze pozostaje i zarazem przejmuje rolę jakby filtra dla przeprowadzenia selekcji wśród wszystkich pozostałych, zdaje się być już tylko prawo wolności jednostki do niczym nie skrępowanego samo-potwierdzenia, przynajmniej jak długo nie zostaje naruszone przez to takie samo prawo drugiego. W taki oto sposób również i prawo do aborcji zostaje proklamowane jako element konstytutywny prawa wolności kobiety, mężczyzny i społeczeństwa w ogóle. Kobieta ma wszak prawo do kontynuowania zdobytej przez siebie profesji, do obrony własnej reputacji, do kierowania swym życiem wedle własnego projektu. Mężczyzna ma prawo sam decydować o profilu własnego życia, o swej życiowej karierze, prawo do posiadania satysfakcji z własnej pracy. Społeczeństwo z kolei ma prawo kontrolować poziom liczebności swej ludności – poprzez odpowiednie dysponowanie swymi zasobami materialnymi, zatrudnieniem itp. – w celu zagwarantowania swym obywatelom powszechnego dobrobytu. Istotnie, wszystko to, to rzeczywiste, uzasadnione prawa. Trudno też zaprzeczyć, iż bardzo często sytuacja, w jakiej dojrzewa decyzja dokonania aborcji, może być skrajnie dramatyczna. Tym niemniej nic nie zdoła przesłonić faktu, że swe rzeczywiste prawa egzekwuje ktoś w tym przypadku kosztem prawa do życia drugiego niewinnego człowieka, którego prawa nie bierze w ogóle pod uwagę. I tak sam czyni się ślepym na fundamentalne prawo drugiego człowieka, na jego prawo do życia, człowieka przy tym najmniejszego i najsłabszego, człowieka, który nie ma głosu. Prawa jednych są egzekwowane za cenę przekreślenia fundamentalnego prawa do życia drugiego. Wszelka legalizacja aborcji zakłada więc jako oczywistość aksjomat, że ostateczną racją prawa jest przemoc (siła).

Tak oto w sposób dla większości zgoła niezauważony acz rzeczywisty ulega ruinie sam fundament autentycznej demokracji, która całe swe oparcie czerpie z zasady sprawiedliwości. Konstytucje państw zachodnich – owoc złożonego dojrzewania kulturowego i wielowiekowych zmagań – oparte są wszak na porządku wypływającym ze sprawiedliwości, czyli na przeświadczeniu o zasadniczej równości wszystkich w ludzkiej społeczności. Konstytucje te wyrażają zarazem świadomość radykalnej niegodziwości dawania pierwszeństwa rzeczywistym, lecz drugorzędnym interesom jednych nad fundamentalnymi prawami drugich. *Powszechna deklaracja praw człowieka*, podpisana przez wszystkie niemal kraje świata w 1948 roku, po straszliwych doświadczeniach drugiej wojny światowej, wyraża w pełni – już w samym nawet tytule – przeświadczenie, iż prawa człowieka – wśród których prawem fundamentalnym jest właśnie prawo do życia – przysługują człowiekowi z n a t u r y, że państwo ich nie nadaje, lecz je tylko uznaje, że więc przysłu-

gują one ludziom jako ludziom, a więc nie na mocy jakichś drugorzędnych cech, które inni mieliby prawo arbitralnie określać.

Tak oto staje się jasne, że państwo, które uzurpuje sobie tytuł do decydowania o tym, kto jest, a kto nie jest podmiotem praw, które – w konsekwencji – przyznaje jednym moc gwałcenia podstawowego prawa do życia drugich, samo się sprzeniewierza ideałowi demokracji, do którego wciąż się zarazem odwołuje, i tak samo rujnuje ten dokładnie fundament, na którym stoi. Istotnie, akceptując gwałcenie praw najsłabszego proklamuje przez to prymat prawa siły nad siłą prawa.

2. TRZEBA ODSŁONIĆ TWARZ NIE NARODZONEGO

Ważniejszym jednak i głębszym od wymiaru jurydycznego jest wymiar moralny naszego problemu, wymiar zahaczający o serce każdego z nas, o owo tajemne wnętrze, gdzie nasza wolność opowiada się po stronie dobra albo zła. Wspomniałem wyżej, że w podjęciu decyzji o aborcji zawiera się swoista zgoda na samooślepienie w obliczu prawa do życia tego oto maleńkiego, co dopiero poczętego człowieka.

Dramat moralny człowieka, dramat wyboru dobra albo zła, zaczyna się od spojrzenia, zaczyna się od podjęcia decyzji: spojrzeć czy nie spojrzeć w oblicze drugiego. Dlaczego dzisiaj potępia się prawie jednomyślnie zabójstwo dzieci narodzonych i jest się zarazem tak mało wrażliwym na aborcję? Chyba tylko dlatego, że dokonując usunięcia ciąży nie widzi się oblicza tego, kogo skazuje się na to, by nigdy nie zobaczył światła dziennego. Wielu psychologów ujawnia, że w kobietach chcących usunąć ciążę zostają tłumione samorzutne wyobrażenia matki oczekującej dziecka, matki, która wybiera dla niego imię, która widzi już w swej wyobraźni jego twarz, jego przyszłość... I właśnie te odepchnięte czy tłumione obrazy często potem wracają w postaci poczucia niezmywalnej winy dręczącej sumienie.

Twarz drugiego jest nosicielem wezwania do mojej wolności, wezwania o przyjęcie go i przejęcie nad nim opieki, o zaafirmowanie go dla niego samego, dla przysługującej mu wartości, nie zaś wedle miary jego przydatności z punktu widzenia mego własnego interesu. Prawda moralna – jako prawda o wartości każdej z osobna niepowtarzalnej osoby stworzonej na obraz Boga – jest prawdą niosącą w sobie wymaganie pod adresem mojej wolności. Stąd decyzja o zatrzymaniu swego spojrzenia na twarzy drugiej osoby jest decyzją nawrócenia się, jest decyzją zakwestionowania samego siebie, swojego miejsca, decyzją odwrócenia się od siebie i zwrócenia się ku drugiemu, jest decyzją wyjścia z siebie celem zrobienia miejsca drugiemu. O tyle też oczywistość wartości moralnej zależy w znacznej mierze od wewnętrznego aktu wolności, przez który ona godzi się widzieć drugiego i – tym samym – pozwala się wezwać i sprowokować do dokonania przemiany.

W swej przedmowie do znanej książki biologa francuskiego, Jacques Testarta, zatytułowanej *L'oeuf transparent* (*Przezroczyste jajo*), filozof Michel Serres (podający się za niewierzącego), podejmując problem respektu należnego zarodkowi ludzkiemu, stawia pytanie: Kim jest człowiek? Podkreśla następnie, że ani filozofia, ani kultura nie dają na to pytanie odpowiedzi jednoznacznych i zadowalających. Mimo to, kontynuuje, chociaż brak nam teoretycznie precyzyjnej definicji człowieka, to jednak w wyniku obcowania z konkretem życia doskonale wiemy, kim jest człowiek. Wiemy to zwłaszcza wtedy, gdy znajdujemy się w zasięgu oblicza człowieka cierpiącego, ofiary przemocy, człowieka bezbronnego, skazanego na śmierć. „Ecce homo!" Tak, ten niewierzący przytacza właśnie słowa Piłata, który dysponował pełnią siły w stosunku do Jezusa odartego z szat, ubiczowanego, ukoronowanego cierniem i skazanego już na krzyżową śmierć. Kim jest człowiek? Jest nim właśnie ów najsłabszy, najbardziej bezbronny, ten, który nie ma ani siły, ani głosu, by móc się bronić, ten, obok którego możemy w życiu przejść udając, że go nie widzimy. Ten, na którego możemy zamknąć oczy naszego serca i powiedzieć, że nigdy nie istniał, że nigdy go nie było.

I tak przypomina się, całkiem samorzutnie, ów fragment Ewangelii, kiedy to również podniesiono sprawę odpowiedzi na pytanie: „Kto jest moim bliźnim?" Wiemy, że do tego, by zobaczyć, kto jest naszym bliźnim, trzeba samemu stać się dla niego bliźnim, to znaczy, trzeba się zatrzymać, zsiąść ze swego konia, zbliżyć się do tego, kto znalazł się w potrzebie, roztoczyć nad nim swą opiekę. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt 25, 40).

Chciałbym Wam tu odczytać fragment tekstu wielkiego myśliciela włosko-niemieckiego, Romano Guardiniego: „Człowiek nie jest nietykalny dlatego, że żyje. Z tego tytułu bowiem i zwierzę byłoby nietykalne, jako że i ono żyje [...]. Życie ludzkie jest nienaruszalne, ponieważ jest życiem osoby [...]. Bycie osobą jest realnością metafizyczną, nie psychologiczną tylko; realność ta – ze swej istoty – nie zależy ani od wieku, ani od stanu psychicznego, ani też od szczególnych talentów, w jakie natura wyposażyła dany podmiot [...]. Osoba może bowiem pozostawać poniżej progu świadomości, jak to ma miejsce w przypadku snu, mimo to pozostaje ona nieodmiennie tym, kim jest: osobą, i trzeba ją nieodmiennie jako osobę brać pod uwagę. Osoba dalej może być jeszcze nie rozwinięta, jak w przypadku dzieci, mimo to należny jej jest od samego początku respekt moralny. Może się następnie zdarzyć, że osoba w ogóle się nawet nie odsłoni w działaniach, gdy np. zabraknie ku temu odpowiednich warunków psycho-fizycznych, jak to ma miejsce w przypadku ludzi umysłowo chorych [...]. I wreszcie osoba może pozostawać w całkowitym jeszcze ukryciu, jak w przypadku embrionu, lecz ona w nim jest od samego początku i ma należne jej prawa. To właśnie owo bycie osobą decyduje o godności każdego z poszczególna człowieka. To ono wynosi go ponad świat rzeczy i czyni go podmiotem [...].

Daną rzecz traktuje się jako rzecz, gdy ją się po prostu posiada, gdy się jej używa, czy w końcu ją niszczy lub – gdyby to odnieść do ludzi – zabija. Oto dlaczego zakaz zabójstwa człowieka wyraża – w formie najbardziej lapidarnej – zakaz traktowania go na sposób rzeczy"[1].

Tak oto staje się jasne również, że spojrzenie, poprzez które decyduję się swym aktem wolności skierować w stronę drugiego, decyduje także o mym stosunku do mej własnej godności, chroni ją i zabezpiecza. Mogę się zdecydować zredukować drugiego do rzeczy, posłużyć się nim lub nawet go zniszczyć, lecz wówczas muszę też przyjąć wszystkie konsekwencje tego sposobu patrzenia na niego, konsekwencje, które wywołują swe nieuchronne działanie we mnie samym. „Tą samą miarą, którą wy mierzycie, będziecie wy sami mierzeni" (Mt 7, 2). Spojrzenie, które adresuję do drugiego, decyduje o kształcie mego własnego człowieczeństwa. Mogę go potraktować jako rzecz, lecz wówczas muszę zapomnieć – wraz z zapomnieniem o jego godności – także o swojej własnej. Próbując przekreślić jego podobieństwo do Boga, przekreślić muszę me własne do Niego podobieństwo. Drugi jest stróżem mojej godności. Oto dlaczego moralność, mająca swój początek w spojrzeniu na drugiego, jest stróżem prawdy i godności człowieka: człowiek potrzebuje jej, by mógł pozostać samym sobą, by nie zagubił swej tożsamości pośród świata rzeczy.

Dla dopełnienia naszych rozważań trzeba nam uczynić jeszcze jeden decydujący krok, który wprowadza nas na powrót w to miejsce Księgi Genezis, z którego wyszliśmy. W jaki sposób może stać się dziś jeszcze możliwe dla człowieka tak właśnie umieć patrzeć, by spojrzeniem swym objąć i respektować godność drugiej osoby i zarazem swą własną zabezpieczyć? Dramat naszego czasu polega wszak na tym, że my nie umiemy już w taki sposób patrzeć na drugiego, wskutek czego i jego spojrzenie na nas traktujemy jako zagrożenie, przed którym musimy się bronić. Otóż moralność potrzebuje dziś pilnie ponownego zakorzenienia w głębi wymiaru religijnego. On dopiero daje jej oddech, on jedynie poszerza życiodajną dla niej przestrzeń. Poza jej obrębem moralność się dławi i formalizuje, słabnie i wreszcie zamiera. W szczególności zaś autentycznie etyczne uznanie świętości życia i zaangażowanie się bez reszty na rzecz jego bezwzględnego poszanowania potrzebuje – jako współmiernego dla siebie horyzontu – wiary w stworzenie. Tak jak dziecko dopiero wtedy samo się ufnie otwiera na miłość, gdy czuje się kochane, tak jak ono może się rozwijać i dojrzewać, gdy czuje, że towarzyszy mu nieprzerwanie miłosne spojrzenie swych rodziców, tak samo i nam udaje się spoglądać na innych z należną ich godności osobowej czcią, gdy sami wprzód doświadczymy na sobie spojrzenia miłości Boga, spojrze-

[1] Por. *I diritti del nascituro* (*Prawa nie narodzonego*), w: „Studi Cattolici" maj–czerwiec 1974.

nia, które objawi nam, jak cenna jest Bogu nasza osoba. „Rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam [...]» I Bóg ogarnął swym spojrzeniem wszystko, co uczynił: I było bardzo dobre" (Rdz 1, 26. 31). Chrześcijaństwo jest uwidzialnieniem pośród dziejów owego spojrzenia miłości Pana Boga na człowieka, spojrzenia, poprzez które objawia się pełnia prawdy o godności człowieka i zarazem ostateczne jej zabezpieczenie. Tajemnica Bożego Narodzenia unaocznia nam, że w rodzącym się Chrystusie każde z osobna życie ludzkie jest od samego swego zarania objęte w sposób nieodwołalny błogosławieństwem Boga, ogarnięte spojrzeniem Jego miłosierdzia. Chrześcijanie to ludzie, którzy przejąwszy niezwykłą o tym wieść – i przejąwszy się tą niezwykłą o człowieku wieścią – ustawiają całe swe życie w kręgu promieniowania tego spojrzenia i stają się przez to zwiastunami przesłania o istotnym znaczeniu dla życia człowieka i dla całej jego przyszłości. Także i chrześcijanie dnia dzisiejszego ośmielają się z całą pokorą, ale i z poczuciem prawdziwej dumy przejmować i przekazywać światu to radujące orędzie ich wiary, bez którego człowiek nie byłby w stanie przetrwać. Wypełniając swe posłannictwo głoszenia orędzia o godności każdego człowieka i o wynikającym stąd obowiązku bezwzględnego poszanowania każdego bez wyjątku życia ludzkiego, chrześcijanie będą – być może – wyśmiani lub nawet znienawidzeni, lecz świat – nawet w taki sposób o nich myślący – nie mógłby się bez nich ostać.

Chciałbym zakończyć zdumiewającymi słowami listu do Diogneta, w którym starożytny autor podnosi tę właśnie nieodzowność misji chrześcijan wobec świata: „Chrześcijanie nie różnią się od pozostałych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem [...]. Mieszkają w miastach greckich czy barbarzyńskich, jak im los wyznaczył, i stosują się do miejscowych zwyczajów co do odzienia, jedzenia i w ogóle sposobu zachowania, a przecież ujawniają przez to wszystko przykład im tylko właściwej, wspaniałej formy życia społecznego, która – wedle świadectwa wszystkich – ma w sobie coś niewiarygodnego. Uczestniczą w życiu swej własnej ojczyzny, lecz tak jakby byli ludźmi skądinąd. Wypełniają wszystkie zobowiązania jak obywatele i podejmują wszystkie ciężary spychane na obcych. Każda ziemia obca jest dla nich ojczyzną i każda ojczyzna ziemią obcą. Żenią się i mają dzieci, jak wszyscy inni, lecz nigdy nie porzucają nowo narodzonych. Wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łoże. Żyją w ciele, lecz nie według ciała. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba. Respektują ustalone prawa, lecz sposobem swego życia wychodzą ponad jego wymagania. Wszystkich kochają i wszyscy ich nienawidzą. [...] Jednym słowem: czym dusza jest w ciele, tym są chrześcijanie w świecie. [...]. Dusza kocha ciało, choć ono – wraz z jego członkami – ją nienawidzi: także i chrześcijanie kochają tych, którzy ich nienawidzą. Dusza jest uwięziona w ciele, ale to ona właśnie stanowi o tym, że ciało w ogóle żyje: także i chrześcijanie są traktowani w

świecie niczym więźniowie, ale to oni stanowią o tym, że świat w ogóle trwa. [...]. Tak ważne miejsce zlecił im Bóg w świecie, że nie wolno im go opuścić"[2].

Lublin 17 I 1989 Tłum. *Tadeusz Styczeń SDS*

---

[2] Tłum. za tekstem włoskim T. Styczeń SDS.